

Rozmowa z drewnem

„Skrzypce same w sobie są wielką tajemnicą, podobnie jak człowiek. Jeżeli te dwa nieodgadnione światy zejdą się ze sobą, to coś dobrego może z tego wyniknąć, ale nie musi” – mawiał mistrz Franciszek Marduła, nazywany cesarzem polskiego lutnictwa.

AGNIESZKA MALATYŃSKA-STANKIEWICZ

Bo choć skrzypce to tylko trochę drewna w odpowiednim kształcie, cztery struny i smyczek, to możliwości mają ogromne. Pod palcami dobrych muzyków potrafią wyrazić niemal wszystko: zadumę w chaconnach Bacha, radość w sonatach Mozarta, melancholię Mendelssohna, a także porywczoność i temperament w kapryśkach Paganiniego. W utworach impresjonistów dźwięki skrzypiec będą brzmiały ulotnie i nieuchwytnie, w muzyce współczesnej zaskoczą chropowatością i gwałtownością.

Przez wieki wokół skrzypiec narosło wiele legend. Instrument ten traktuje się do dziś jak żywy organizm. Zawdzięcza to zapewne nie tylko swojej indywidualności – bo nigdzie na świecie nie ma dwóch identycznych egzemplarzy – lecz przede wszystkim duszy, bez której skrzypce stają się jedynie bezużytecznym kawałkiem drewna. – *Skrzypce to drewniani meteopaci. Reagują na zmiany pogody, wilgotność. Są chimeryczne jak dzieci* – mówi Stanisław Król, lutnik z Zakopanego.

Sokół odleciał

W Polsce działa około stu lutników i prawie wszyscy pochodzą z Podhala. – *Bez mistrza Franciszka Marduły, jego walki o szkolnictwo lutnicze nie byłoby nas aż tylu* – wspomina Stanisław Król. – *Jesteśmy w żałobie, bo twórca polskiego lutnictwa Franciszek Marduła zmarł. Miał 98 lat i do końca robił skrzypce. Był człowiekiem niezwykłym, działał m.in. w Towarzystwie „Sokół”, był olimpijczykiem, nauczycielem niemal wszystkich polskich lutników, twórcą szkolnictwa lutniczego. Pochowaliśmy go w grudniu, na cmentarzu na Pęksowym Brzyzku. Jego pogrzeb był manifestacją. Siedemdziesięciu grających muzyków w strojach góralskich przygrywało mu w ostatniej drodze. Nasz sokół odleciał* – dodaje.

Franciszek Marduła uczył wielkiego szacunku do pracy, zamilowania do drewna. Mawiał: „w drewnie pracują ludzie szlachetni, ale nie na tyle, aby nie mogli poprzez swoją pracę tego drewna jeszcze uszlachetnić”. – *Każde spotkanie z nim, mimo że widywaliśmy się dzień po dniu, było uroczystością. Był kreatywny, otwarty, serdeczny, skromny. To nic, że dzieliła nas różnica wieku, blisko 45 lat. Jego zawsze interesowało, co robi młodszy lutnik* – podkreśla Stanisław Król.

Urodzony w 1909 roku w Poroninie Franciszek Marduła był piątym z dwanaścioro dzieci. „A że urodziłem się słabowity, nikt nie przypuszczał, abym miał długo żyć. Postanowili więc jak najszybciej mnie ochrzcić. Chrzestnym ojcem został zamieszkały wówczas u nas wielki poeta Jan Kasprończak. – *Będzie najstarszym chłopcem w rodzinie – powiedział wtedy o mnie. I to się sprawdziło...*” – wspominał w licznych publikacjach Franciszek Marduła.

Stolarstwa uczył się w pracowni swojego ojca, Józefa Marduły. Tam właśnie przychodził Andrzej Bednarz, lutnik samouk z Bystrzycy, który przez kilka lat w USA pracował w lutniczej manufakturze, wrócił na Podhale i prowadził kursy wieczorowe z lutnictwa. „Jak zobaczyłem lutnika przy pracy, to coś mnie tak w dołku ścisnęło” – miał powiedzieć Franciszek Marduła wiele lat później.



FOT. ANNA KACZMARZ

– *Stukam, pukam, szukam, czy drewno się do mnie odezwie. Myślę po nocach, nie śpię. Lutnictwo to nieuleczalna choroba* – mówi Stanisław Król.

Pierwsze skrzypce zrobił w 1928 r., na wzór rozebranego, gotowego instrumentu. Po latach nazwał je „prymitywną robotą”. Jednak te pierwsze skrzypce przetrwały do dziś. Instrument znajduje się w Krakowie i nadal gra. Skrzypce zrobił także w stajalu w Muhlebergu, gdzie trafił po obronie Lublina. Wierzech wystrugał ze świerka, resztę z brzozy. Skleił instrument z dziesięciu części. Za narzędzia posłużyły mu dłuta z blachy, gwoździ i kawałki szkła. W obozie jeden z kolegów odegrał na nich polski hymn. Dziś skrzypce te stanowią cenną pamiątkę rodzinną. Na spodniej płycie widnieją napisy „Dla ukochanej żony Stasi”, „Niech żyje Polska Niepodległa”, „Muhleberg 9.3.1940”.

Michał Anioł

Nie wiadomo, kto wynalazł skrzypce. Niektórzy przypisują to lutnikom włoskim, inni niemieckim. Jedno jest pewne – pierwszy znany instrument pochodzi z lat czterdziestych XVI wieku. Zbudowany został przez Andrea Amatiego, założyciela szkoły kremonskiej. Dzięki zachowanemu przekazom, polscy historycy muzyki twierdzą, że skrzypce były znane na naszej ziemi na długo przed datą powstania instrumentu Amatiego. Już w średniowieczu używano ich w muzyce ludowej. Jednak ich kształt znacznie różnił się od instrumentu powszechnie nam znanego. Ludowe skrzypce były wyżłobione z jednego kawałka drewna, miały kształt owalny bez talii i inne mocowanie strun.

Znany nam do dziś model skrzypiec pojawił się pod koniec XV wieku i, jak głosi legenda, jest dziełem samego Michała Anioła. Swoją błyskawiczną karierę zawdzięcza przede wszystkim mocnemu i głośnemu dźwiękowi – utwory na nich wykonywane były słyszalne nawet w dużych salach. Jak każdy instrument, tak i skrzypce miały swoich wielkich budowniczych. Wśród nich można odnaleźć Gasparo Bertolottiego, całą dynastię Amaticów czy w Polsce słynną krakowską rodzinę lutników – Groblichów.

Ale arcy mistrzem wśród lutników był Antonio Stradivari. To on właśnie odkrył tajemnicę budowy skrzypiec. I choć przekazał ją swoim uczniom, już nikt z nich mu nie dorównał. Skrzypce Stradivariusa łatwo można rozpoznać. Porażają pięknem – zarówno dźwiękiem, jak i harmonią bryły. Stały się dla wielu pokoleń lutników niedoścignionym wzorem, prawdziwym dziełem sztuki. Lutnicy starali się za wszelką cenę dorównać mistrzowi.

Do dziś blisko trzystuletnie instrumenty Stradivariusa budzą wiele emocji. Najlepsze egzemplarze znajdują się w prywatnych kolekcjach bądź w muzeach instrumentów – głównie w Stanach Zjednoczonych i w Ro-

sj. Są skatalogowane i ze wszystkich stron obfotografowane. Czasem najwybitniejszym skrzypkom muzeum wypożycza instrument. Niekiedy skrzypce Stradivariusa pojawiają się na aukcjach. Osiągają wtedy zawrotne ceny, dochodzące nawet do pięciu milionów dolarów. Ich właścicielami stają się na ogół bogaci kolekcjonerzy, banki bądź największe muzea.

Wirus

– *Lutnictwo jest jak wirus* – mówi Stanisław Król. – *Mnie ten wirus zaatakował w 15. roku życia. Franciszek Marduła był w naszym domu na Harendzie. Uczylem się wówczas stolarstwa w szkole Kenara, ale już marzyłem o lutnictwie. Miałem jednak wiele wątpliwości, dlatego postanowiłem porozmawiać z mistrzem Mardulą.*

Przyszły lutnik powiedział wówczas mistrzowi, że bardzo chciałby robić skrzypce, ale się boi. A na to mistrz: „Jak się boisz, to nadajesz się do tej pracy. Bo tu trzeba mieć zawsze wątpliwości”. – *W tym zawodzie niezbędna jest pokora. Bo wydaje się, że wszystko się wie, lecz gdy coś nie wychodzi, gdy drewno zawodzi, człowiek robi się mały* – tłumaczy Stanisław Król.

Franciszek Marduła powtarzał młodszemu lutnikowi, że „nie można w życiu robić tylko jednego”. Sam – choć przez całe życie wykonał 650 instrumentów – zajmował się ponadto wyrobem mebli, biżuterii, a także produkcją nart. Jako 94-latek zrobił wnucce toaletkę, w stylu zakopiańskim, pełną pięknych ornamentów.

Dlatego i Stanisław Król podjął i ukończył studia w krakowskiej ASP na wzornictwie przemysłowym. Pedagogzy pytali: kim ty właściwie jesteś, projektantem czy lutnikiem? – *A ja zawsze odpowiadałem, że jednym i drugim. Na studiach nauczyłem się precyzji i myślenia abstrakcyjnego. Bo w lutnictwie trzeba mieć wyobraźnię. Kiedy nie miałem narzędzi do zrobienia skrzypiec, to je sobie zaprojektowałem i wykonałem* – mówi Stanisław Król, któremu sam ks. prof. Józef Tischner, wujek kolegi, przywoził dłuta z Wiednia.

Skrzypce, które doszły do finału na Konkursie Lutniczym im. Henryka Wieniawskiego w Poznaniu w 1986 r. Stanisław Król zrobił w akademiku, niemal na kolanach. Kolejne, które otrzymał III nagrodę na tym samym konkursie, ale pięć lat później, wykonał już w swojej krakowskiej pracowni, przy ul. Wielopole.

Pierwsze swoje skrzypce z tzw. wilkiem, czyli nieczystym jednym dźwiękiem, roztrząsał z pasją o krzesło. Dziś tego żałuje. – *Teraz mam już więcej doświadczenia i wiem, że takie skrzypce trzeba otworzyć i wymienić kilka elementów. I bardzo często okazuje się, że po takich zabiegach instru-*

ment doskonale brzmi – mówi Stanisław Król, który od kilku miesięcy pracuje i mieszka w Zakopanem.

Drewno i drewno

– *Stukam, pukam, szukam, czy drewno się do mnie odezwie. Myślę po nocach, nie śpię. Lutnictwo to nieuleczalna choroba* – mówi Stanisław Król. – *Bo od wyboru drewna wszystko zależy. W 1990 roku znalazłem piękne drzewo, jawor na Czantorii. Ile ja się nawalczyłem z nadleśnictwem, aby mi je pozwolili wyciąć. Ale udało się.*

Kiedy na początku lat 90. pożar strawił Pałac pod Baranami w Krakowie, hrabia Potocki zgodził się, aby Stanisław Król zabrał nadpalone stare belki drewniane. Była niedziela, ludzie wracali z sumy z kościoła Mariackiego, a tu dwóch młodych ludzi przez Rynek taszczyło osmolone bele. Zainteresowała się nimi policja. Młodzi lutnicy tak skłotali policjantów, że ci postanowili im pomóc i podrzucili radiowozem belki pod wskazany adres. – *Oplacało się. Z tego materiału zrobiłem kilka dobrych instrumentów. A to, co zostało, przerobiłem na belki, dusze, kloce* – mówi Stanisław Król.

Skrzypce zbudowane są z 72 elementów i kilku gatunków drewna. Górna płyta na ogół jest zrobiona ze świerku, jodły, czasem cedru, zaś spód, boki i głowa z javoru, czasem klonu. Drewno leżakuje w pociętych klockach przynajmniej 6 lat. Im dłużej, tym lepiej.

Dźwięk skrzypiec zależy nie tylko od materiału, ale także od sposobu uformowania. Nieraz już pierwsze cięcie drewna zadecyduje, czy instrument będzie udany czy nie. Złe proporcje bryły mogą spowodować, że nie wyda ani jednego dźwięku.

Podobnie rzecz się ma z legendarną duszą skrzypiec – małym okrągłym kółkiem. Gdyby go nie było, skrzypce byłyby martwe – nie dałoby się nic na nich zagrać. Dusza w skrzypcach ma zadanie statyczne, gdyż podpięra górną płytę, oraz akustyczne, bo wprowadza harmonię drgań pomiędzy dolną a górną płytę. Godzi harmonię dźwięków.

– *Lutnictwo to jest rozmowa z drewnem. Jeżeli się człowiek dogada, to coś z tej rozmowy będzie* – mówi Stanisław Król. – *Kiedy na końcu montuję w skrzypcach duszę – taki drobny koleczek, niby nic – zawsze robię przy niej znak krzyża, dziękując Bogu, że zrobiłem instrument, że doczekałem kolejnych moich skrzypiec.*

Pokusa

Pracownia mistrza Marduły, w domu przy ul. Kościeliskiej 44 w Zakopanem, pozostawała zawsze dla wszystkich otwarta. Już z daleka, z ulicy, było widać jak mistrz pracuje: lekko zgarbiony nad stołem, w białym fartuchu. Zawsze można było wpaść, pogadać, zapytać. Rozmawiał nie przerywając pracy nad instrumentem. Kiedyś podczas takiej wymiany zdań z młodymi kleił kontrabas. Był tak zaaferowany rozmową, że zapomniał, iż w środku zostawił garnek z klejem. Gdy się zorientował, ryknął tylko: „psio krew”.

Franciszek Marduła mawiał: „Nie myśl nigdy o pieniądzu. Jeżeli będziesz robił dobre instrumenty, pieniądze same do ciebie przyjdą”. Uczył także młodych lutników prawdy. „Lutnik nie może oszukiwać ani klienta, ani siebie” – mawiał.

Ale pokusa pieniądza jest wielka. Choć na Podhalu działają lutnicy artyści, którzy instrumenty robią sami od początku do końca, tacy jak m.in. Jacek Krupa, Andrzej Bednarz, Roman Głogowski, Jan Bobak, Stanisław Marduła, syn Franciszka, to są też tacy, którzy w pogoni za zyskiem produkują skrzypce w manufakturach, sygnując swoim nazwiskiem jako instrumenty lutnicze. Dzięki temu, że zatrudniają wiele osób, a każda z nich robi inny element skrzypiec, skracają czas powstania instrumentu z dwóch, trzech miesięcy do kilku tygodni.

– *Na takie instrumenty też będzie zbyt, ale klient o sposobie ich powstania powinien wiedzieć, ponieważ w przeciwnym razie jest to oszustwo* – tłumaczy Stanisław Król. – *Bo lutnictwo jest sztuką, a nie fabryką. A zrobienie dobrych skrzypiec jest wielką sztuką.*